

Temat:

Panorama Warszawy II połowy XIX wieku w *Lalce* Bolesława Prusa. W wypracowaniu na ten temat wykorzystaj wnioski z analizy poniższego fragmentu powieści, dotyczące zarówno miejsca, zamieszkujących je ludzi, jak i sposobów budowania obrazu miasta.

W ogóle ulica przedstawiała się czysto, spokojnie i wesoło. Na drugim jej końcu widać nawet było odrobinę horyzontu i kępę drzew; lecz wiejski ten pejzaż, nieestosowny dla Warszawy, zasłaniano teraz rusztowaniem i ścianą z cegły.

Idąc prawym chodnikiem, dostrzegł Wokulski na lewo, mniej więcej w połowie ulicy, dom niezwykle żółtej barwy. Warszawa posiada bardzo wiele żółtych domów; jest to chyba najżółciejsze miasto pod słońcem. Ta jednak kamienica wydawała się żółciejszą od innych i na wystawie przedmiotów żółtych (jakiej zapewne doczekamy się kiedyś) otrzymałaby pierwszą nagrodę.[...] „Do licha! – szepnął zdaje mi się, że to właśnie ów dom...”

Istotnie była to kamienica Łęckich.

Zaczął się przypatrywać. Dom był trzypiętrowy; miał parę żelaznych balkonów i każde piętro zbudowane w innym stylu. Za to w architekturze bramy panował tylko jeden motyw, mianowicie: wachlarz. [...] Najcenniejszym jednak upiększeniem bramy były umieszczone w pośrodku jej skrzydeł dwie rzeźby przedstawiające główki gwoździ, ale tak wielkich, jakby nimi była przytwierdzona brama do kamienicy, a kamienica do Warszawy. [...]

Podwórko, otoczone ze wszystkich stron trzypiętrowymi oficynami, wyglądało jak dno obszernej studni, napelnionej wonnym powietrzem. W każdym rogu były drzwi, a w jednym aż dwoje drzwi; pod oknem mieszkania stróża znajdował się śmietnik i wodociąg.[...]

„No, tak!...” – mruknął Wokulski tonem, który nie zdradzał zbyt wielkiego zachwytu.

W tej chwili z prawej oficyny wyszła piękna kobieta z małą dziewczynką. [...]

„Skąd ja ją znam?” – pomyślał Wokulski, wychodząc z bramy na ulicę.

Dama obejrzała się, lecz spostrzegłszy go, odwróciła głowę.

„Tak – myślał – widziałem ją w kwietniu na grobach, a później w sklepie. Nawet Rzecki zwracał mi na nią uwagę i mówił, że ma śliczne nogi. Istotnie ładne.”

Cofnął się znowu w bramę i począł czytać spis mieszkańców.

„Co?... Baronowa Krzeszowska na drugim piętrze!... Co?... co?... Maruszewicz w lewej oficynie na pierwszym?... Szczególny zbieg okoliczności. Trzecie piętro od frontu studenci... Ale kto może być ta piękność? Prawa oficyna, pierwsze piętro – Jadwiga Misiewicz, emerytka, i Helena Stawska z córeczką. Z pewnością ona.”

Wszedł na podwórko i oglądał się. Prawie wszystkie okna były otwarte. W tylnej oficynie na dole była pralnia zatytułowana paryską: na trzecim piętrze było słychać kucie szewskiego młotka, poniżej na gzymsie gruchało parę gołębi, a drugim piętrze tej samej oficyny od kilku minut rozlegały się miarowe dźwięki fortepianu i krzykliwy sopran, śpiewający gamę.

- A!... a!... a!... a!... a!... a!... a!...

Wysoko nad sobą, na trzecim piętrze, Wokulski usłyszał silny bas męski, który mówił:

- [...] Już z niej wyłazi soliter... Marysiu!... chodź no do nas...

Jednocześnie na drugim piętrze wychyliła się głowa kobiety wołającej:-

- Marysiu!.. wracaj zaraz do domu.. Marysiu!...

„Słowo daję, że to pani Krzeszowska” – szepnął Wokulski.

W tej chwili usłyszał charakterystyczny szelest: z trzeciego pietra padł strumień wody, trafił na wychyloną głowę pani Krzeszowskiej i rozprysnął się po podwórku.

-Marysiu!... chodź do nas...” – wołał bas.

- Nikczemnicy!... – odpowiedziała pani Krzeszowska, odwracając twarz w górę. – Socjaliści!... nihil...

Nowy strumień wody lunął z trzeciego pietra i zatałmował jej mowę. Zarazem wychylił się stamtąd młody człowiek z czarnym zarostem i zobaczywszy cofającą się fizjognomię pani Krzeszowskiej, zawołał pięknym basem:

- Ach, to pani dobrodziejka!... Bardzo przepraszam...

Odpowiedział mu z mieszkania pani Krzeszowskiej spazmatyczny płacz nienawiści [...].

Tymczasem na dole praczki prały bieliznę, na trzecim piętrze szewc kuł, a na drugim w tylnej oficynie dźwięczał fortepian i rozlegała się wrzaskliwa gama:

- A!... a!... a!... a!... a!... a!... a!... a!...

„Wesoły dom, nie ma co...” – szepnął Wokulski, otrzepując krople wody, które spadły mu na rękaw.

Wyszedł z podwórza na ulicę i jeszcze raz obejrzaawszy nieruchomość, której miał zostać panem, skręcił w Aleję Jerozolimską.

Bolesław Prus: *Lalka*, Kraków 1998, ss. 378-382.